



TĘSKNIĘ ZA TOBĄ

Wiadomość wyświetliła się na ekranie komórki.
Była od Greta. Tylko te trzy słowa, bez podpisu,
bez buziek, bez wykrzykników, ale zupełnie wystarczyło,
aby serce Anselma wykonało salto.
Jego palce natychmiast wystukały odpowiedź.

PRZYJEDŹ

2

Miriam
Dubini

Wiatr

Jaskółczy lot

d

Miriam Dubini

Wiatr



Jaskółczy lot

Na rowerze z głową w chmurach...

d
WYDAWNICTWO
DREAMS

Mamalandia.pl

granice.pl
wszystko o literaturze

czas
Portal internetowy



Z bólem serca



worzec Rzym Termini, ósma trzydzieści rano. Guido i Anselmo spoceni wysiedli z metra razem z innymi spoconymi pasażerami. Tłum poniósł ich w stronę wejścia na perony kolei, mijali witryny luksusowych sklepów, na których bezgłowe manekiny prezentowały feerię ubrań, butów i torebek w ilościach wystarczających do przyodziania mieszkańców całego kontynentu. A jednak wszystko to miało zostać sprzedane w przeciągu niespełna trzech miesięcy, aby zrobić miejsce dla kolejnych modowych nowości. Anselmo zastanawiał się, ile par butów powinna posiadać każda kobieta, żeby ten diaboliczny mechanizm mógł funkcjonować.

Bezsensowne pytanie. Pierwsze tego poranka poprzedzającego bardzo długi dzień. Potem pomyślał o Grecie i jej czarnych glanach, zawsze tych samych. Czas nagle jakoś zwolnił. Nie wiedział, kiedy znowu ją zobaczy, nie wiedział, co jej wtedy powie, wiedział tylko, że nadszedł moment, żeby jechać na spotkanie z mężczyzną, który być może znał dopowiedzi na niektóre z jego pytań. Natrętnych pytań od wielu dni brzęczących w jego głowie, jak rój os.

– Jak on się nazywa? – zapytał Anselmo, siadając naprzeciw swego ojca w kolejowym wagonie.

– Zeno.

Guido rozpiął pierwszy guzik koszuli i oparł głowę o framugę okna, próbując rozluźnić mięśnie karku. Krzeselka na peronie zaczęły się powoli oddalać, aż w końcu zniknęły. Pociąg ruszył.

– Zeno też ma warsztat rowerowy? – zapytał Anselmo, obserwując migające za szybą słupy.

– Nie, tylko stary sklep z rowerami. Spodoba ci się.

– On czy sklep?

– Jedno i drugie.

Uśmiechnęli się, nawet na siebie nie patrząc.

– Kiedy go poznałeś?

– Podczas ostatnich zawodów. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że był... – Guido zapatrzył się na omszały mur umykający za szybą, szukając odpowiednich słów. – Że był taki jak ty. Odkryłem to po wyścigu.



Ojciec nigdy nie opowiadał mu o innych posłańcach. Zastanawiał się dlaczego. Potem przypomniał sobie, że to podczas tamtych zawodów Guido miał wypadek. Właśnie tak to zawsze nazywali – „wypadek”. Od tamtej pory nie wsiadł już na rower, ale nikt nigdy nie powiedział Anselmowi, co się tak naprawdę wydarzyło. To nie był dobry moment na tak delikatne pytanie, ale postanowił zadać inne.

– Tylko my dwaj jesteśmy... tacy?

– Nie, posłańcy są wszędzie.

– Znasz innych?

– Ja nie.

– A on?

– Zobaczymy.

Miasto zniknęło już za ich plecami. Trawy na łąkach falowały jak powierzchnia bezkresnego morza. Zielone do bólu.

Guido odwrócił się do syna i spojrzał prosto w jego zaskoczone oczy.

– To Zeno mnie uratował – wyznał.



Osiem godzin później dziewczyny od rdzy stanęły na ulicy Gentilini. Wracaly tam po raz pierwszy od tego popołudnia, kiedy szlifowały ramę starej Grazielli kupionej na targowisku Porta Portese, ale żadna z nich nawet o tym nie pomyślała. Szły w milczeniu zaabsorbowane swoimi pełnymi niepokoju



myślami. Warsztatowa brama była otwarta, a ze środka dochodziły dźwięki grającego radia. Z każdym krokiem było coraz bardziej oczywiste, że tym razem nie były to orkiestry symfoniczne i chóry. Diabelne łomotanie bębnow i metaliczne piski elektrycznej gitary wyły w głowie Greta jak alarm. Wskoczyła na rower i nie czekając na koleżanki pognęła do warsztatu.

– Greta! – powitał ją natychmiast Sciallale.

Chłopak wyszedł z cienia, opuszczając maseczkę, w ręce trzymał puszkę z farbą w sprayu. Podeszedł do Greta, uśmiechnął się przelotnie i popatrzył w stronę ulicy. Kiedy dostrzegł Lucię, uśmiechnął się naprawdę.

– Nie możesz jej zobaczyć, jeszcze nie jest gotowa! – ostrzegł nawet się nie przywitawszy.

– Ale ja umieram z ciekawości!

Rozemocjonowana Lucia przyspieszyła kroku i nie było sposobu, aby ją zatrzymać.

Emma i Greta wymieniły ponure spojrzenia.

– Nie ma go? – zapytała szeptem ruda.

– Nie.

– Wejdźmy. Usiądź na kanapie i udawaj, że nic się nie stało. Ja się wszystkim zajmę.

Greta usłuchała. Nie oczekiwała więcej.

– Co to za muzyka? – zapytała Emma, podchodząc do malarza cyklisty.

– Metal. Podoba ci się?

Dziewczyna nie raczyła nawet odpowiedzieć.



– Widziałaś mój rower, Emmo? – świergotała Lucia. – Teraz jest Liberty, można poznać po kropkach!

Tym razem musiała odpowiedzieć, choć wolałaby tego uniknąć.

– Nie wygląda nawet jak rower.

Pozostała dwójka spojrzała na nią dziwnie, nie rozumiejąc, czy był to komplement czy może wręcz przeciwnie.

– To znaczy, chciałam powiedzieć, że wygląda zupełnie inaczej niż wcześniej.

Ulga w oczach obojga.

– Sam to zrobiłeś?

– No pewnie – bąknął dumny jak paw Sciagalle.

– Guido ci nie pomógł?

– Nie?

– Ani Anselmo?

– Nie...

– A właśnie... – zapytała Emma, która prześlizgnęła się do właściwego tematu z gracją węża. – Gdzie oni są?

Tym razem jej gierki były niepotrzebne. Sciagalle odpowiedział spokojnie, jakby za tą podróżą nie kryła się absolutnie żadna tajemnica.

– W Mediolanie. Wrócą za kilka dni.

Greta zbladła. Słowa, które siłą wyrwały się z jej ust brzmiały bardziej jak jęk.

– Ale po co?

Nikt jej nie usłyszał.



– Po co pojechali? – zapytała Emma.

– Odwiedzić przyjaciela. Jakiegoś cyklistę.

– To kiedy wracają?

To pytanie go zaskoczyło, bo wcześniej jakoś się nad tym nie zastanawiał.

– Nie wiem – uświadomił sobie.

Greta poczuła, jak zaciska jej się gardło, a mała osóbką prycha triumfująco, nie dodając nic więcej.

Emma zostawiła dwa gołąbki gruchające wokół nowego roweru i usiadła obok Greta.

– Spróbuj jeszcze raz do niego zadzwonić, może w pociągu nie było zasięgu...

Greta pokręciła głową.

– No spróbuj, może teraz odbierze i wszystko sobie wyjaśnicie.

Żadnej reakcji.

– Mam ochotę wyjść z siebie, kiedy tak się zachowujesz! – wybuchła Emma.

Włożyła rękę do kieszeni Greta i wyciągnęła jej telefon.

– Oddaj!

– Nie – odparła przyjaciółka.

Greta skoczyła na nogi.

– Co ty sobie myślisz?

Emma odwróciła się i poszukała numeru Anselma w spisie kontaktów. Zanim tamta zdążyła jej wyrwać komórkę, już dzwoniła.

Wolna linia.

– Teraz z nim porozmawiasz i podziękujesz za kasetę i liścik. Żadnych paranoi. Jakby się nic nie stało – nakazała Kildare, podając jej telefon. – I udawaj, że się uśmiechasz, bo tego focha będzie słyszeć!

Zanim mózg Greta zdążył przetworzyć zalecenia przyjaciółki, usłyszała słodki głos Anselma dobiegający z jakiegoś bardzo odległego miejsca.

– Cześć.

Greta uśmiechnęła się, nie musiała udawać.

– Cześć.

– Co słyszeć?

Poczuła lodowaty chłód i zamilkła. To było zbyt trudne pytanie.

Emma westchnęła i uszczypnęła przyjaciółkę, zanim ta zmieniłaby się w marmurowy posąg.

– Au!

– Co się dzieje?

– Nie, nic...

Emma spojrzała na nią z miną osoby, która nie toleruje błędów.

– Wszystko świetnie! Widziałeś, jaka dzisiaj piękna pogoda?

Ruda uniosła kciuk na znak aprobaty.

– Tak, tu też jest słońce.

– Tu, to znaczy gdzie? Nie jesteś w Rzymie?

Milczący aplauz. „Dobry ruch, siostrz!” – wyartykułowała bezdźwięcznie Emma.

Głos Anselma też zaczynał mięknąć.

– Jestem w Mediolanie. Wyjechałem dzisiaj rano. Razem z tatą przyjechaliśmy odwiedzić przyjaciela. On też jest cyklistą.

Greta się odprężyła. Tak działa prawda.

– To fajnie, mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił.

Świetnie jej szło. Teraz mogła rozegrać najwyższą kartę.

– Liścik... – przypomniała jej szeptem Emma.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że dostałam nagranie – powiedziała zamiast tego Greta. – Zaniesiemy je do znajomego, który może nam w tym pomóc.

– Znajomego? – zainteresował się Anselmo.

– Serdecznego znajomego... – podpowiedziała Emma, puszczając do niej oko.

– Serdecznego znajomego – powtórzyła Greta. – Znam go od lat, to fantastyczny człowiek. Ufam mu bezgranicznie.

Emma spojrzała na nią w niemym zachwycie.

– Aha – burknął Anselmo. – Jak się nazywa?

– Cesare.

– Aha.

Greta się uśmiechnęła, w jego głosie słyszała niezadowolenie. Miała nadzieję, że to zazdrość.

– Jeżeli coś odkryjesz, to zadzwoń. Zresztą zadzwoń i tak, i tak... proszę.

Tak, był zazdrosny!

Był o nią zazdrosny!

Grete porwała fala euforii.

– Ty też dzwoń.

Emma podniosła otwarte dłonie, „uważaj, nie przesadź”.

Greta zrozumiała w mig.

– Teraz muszę już iść – powiedziała z bólem serca.

– Poczekaj.

– Tak?

– Dostałaś liścik?

– Tak. Dziękuję.

Nie musiała patrzeć na Emmę, żeby wiedzieć, że czas było kończyć.

– To cześć, Greta. Ja... no, całusy.

Powiedział to nieśmiało, leciutko jakby zdmuchiwał puchowe piórka.

– Cześć – odpowiedziała, choć wołałaby powiedzieć, że ona też go całuje.

– Cudownie!!! Jesteś wielka!!! – wykrzyknęła Emma jak tylko połączenie zostało przerwane.

– Naprawdę?

– To fantastyczny człowiek! – zaśpiewała. – Ufam mu bezgranicznie!

Roześmiały się.

– No dobra, ale i tak nie rozumiem, czemu nie zadzwonił wczoraj wieczorem. Obiecał mi to.

– Wszystko jest pod kontrolą. Chodzi o klasyczny syndrom paniki dnia następnego.

– Co to znaczy?

– Wywarłaś na nim ogromne wrażenie. On teraz boi się głębiej zaangażować, żeby nie pójść na dno. Mężczyźni tacy są.

Powiedziała to tak pewnym tonem, że Greta nawet nie próbowała dyskutować.

– Teraz nadchodzi najdelikatniejszy moment. Musisz zacząć udawać.

– Co mam udawać?

– Że ty nie boisz się pójść na dno.

– Nie pytaj, skąd ją mam – zaznaczyła Lucia. – Pomóż mi tylko odkryć prawdę.

Brat pieszczoszki przyjrzał się jej podejrzliwie.

– Proszę cię – dodała.

Chłopak wziął od niej kasetę i włożył do kamery podłączonej do komputera.

– Będiesz mi dłużna przysługę.

– W porządku – ucieszyła się, ściskając po kryjomu dłoń Emmy.

Wiedziała, że Cesare jej nie odmówi, a teraz wiedziały to też obie przyjaciółki.

Greta wbiła oczy w ekran, po którym w przyspieszonym tempie przesuwały się czarno-białe obrazy. Ludzie poruszali się z nienaturalną szybkością, wsiadali, wysiadali, zajmowali miejsca siedzące lub stali w przejściu, wyglądali za okno, rozmawiali przez komórki. Wreszcie pojawiła się kobieta z białym pakunkiem.

– To ona! – rozpoznała ją Emma.

Cesare zmniejszył prędkość podglądu, podczas gdy tajemnicza protagonistka pomagała swojemu dziecku wejść po schodkach autobusu, a następnie dziękowała chłopakowi, który ustąpił jej miejsca. Usiadła postawiwszy pakunek pod siedzeniem. Jej twarz przez cały czas pozostawała niewidoczna za zasłoną gęstych włosów. W końcu wysiadła z dzieckiem na rękach. Nie było szans, żeby ją rozpoznać.

– Wróć do początku – poprosiła Greta.

Pasażerowie odwrócili bieg swego życia na kilka sekund. Białe pakunki wróciły na ekran.

– Zatrzymaj.

Cesare wcisnął stop.

– Możesz powiększyć ten detal? – zapytała Greta, wskazując na paczkę.

– Tak.

Cesare zakreślił wskazany przez dziewczynę obszar, a potem go zmaksymalizował. Teraz mogli przeczytać napis na białej torbie. Logo pralni.

– Pralnia Wiaderko, via Portuense 749 – odczytał Cesare.

– Mamy wskazówkę! – wymknęło się Luci z nadmiaru entuzjazmu.

Koleżanki skarciły ją wzrokiem i zamilkła. Ale było już za późno.

– Co to znaczy? Co wy knujecie? – chciał natychmiast wiedzieć brat.

Obiecał im pomóc bez zadawania pytań, ale adres, który znaleźli był bardzo daleko od domu i nie podobało mu się, że jego siostra miałaby się samotnie szwendać po mieście. Była na to jeszcze za mała.

– Nie, nic... To jest... coś do szkoły. Rodzaj doświadczenia.

Bardzo nieporadne kłamstwo. Banalne i oczywiste. Łgarstwa działają, kiedy są bezczelne. Bezczelnie banalne albo bezczelnie nieprawdopodobne. Bezczelnie pobieżne albo bezczelnie szczegółowe. Na szczęście była z nimi najwyższa ekspertka w dziedzinie działań ubocznych cienkich kłamstw. Emma. I wiedziała, jak uratować sytuację.

– To na edukację obywatelską. Musimy znaleźć punkty handlowe oferujące usługi przyjazne naszemu środowisku. Ta pralnia używa ekologicznych środków piorących wytwarzanych ręcznie według tradycyjnych receptur z zastosowaniem olejków eterycznych. Celem naszego zadania jest przeprowadzenie wywiadu z właścicielami i zwrócenie uwagi mieszkańców miasta na niewielkie przedsiębiorstwa, które wybierają alternatywną drogę. To bardzo interesujący projekt, nie uważasz?

Cesare przyglądał jej się niepewnie. Nie mógł zrozumieć, co ma z tym wszystkim wspólnego to nagranie, ale Emma go uprzedziła.

– Ich torby też są ekologiczne, z makulatury. Nagranie jest nam potrzebne jako dowód.

To nie było perfekcyjne kłamstwo, ale starszy brat zdecydował, że nie było się czym martwić, ponieważ po prostu pójdzie tam razem z nimi.

– Pasjonujące. Mogę wam towarzyszyć?

Przyjaciółki zmroziło.

– No pewnie! – krzyknęła Lucia. – Pojedziemy samochodem!

Wszystkie przyjęły propozycję z bólem serca, ale Greta z największym.

Szukasz kogoś?



o jedną jaskółkę? Emiliano nie miał pojęcia. Gdyby mógł zapytać babci, ona na pewno by wiedziała. Pod dachem jej domu były dwa gniazda, jaskółki wracały każdego roku, oznajmiając nadejście wiosny. Babcia ich wyczekiwała. Przygotowywała stare gazety do wyłożenia podłogi, żeby chronić korytarze Wężyska przed ptasimi ekskrementami. Składała je uważnie na dwoje i przyciskała doniczkami. Robiła to od zawsze lub przynajmniej od kiedy Emiliano pamiętał. Budynek rozpadał się na kawałki, ale ona martwiła się o czystość klatki schodowej.

O czystość i kwiaty.

– To dla jaskółek. Jak już wrócą – wyjaśniła mu któregoś wiosennego dnia.